

1) 1:1 1859

147

Kochany Papo!

Nie małom się radziwił odbierając list z pieniędzmi tutaj w Branienburgu. List zwiędziwszy Berlin, Magdeburg i odbywszy tersanne wędrówki co i my choć w nieco wygodniejszy sposób stanął naweskie tutaj stosownie do adresu ibi, ubi. Odebrałem też formularz, na który zwykajnie po żołniersku odpowiadam bo Papa tak kaze choć nie zawiera ani jednego pytania, na któreby Papa nie miał znalesci" odpowiedzi w ostatnim liście moim. Zamkwaterowany w Branienburgu na Kanal-Strasse N 101. 04 mile od Berlina od 3 dni ani po co, ani Ja crego, ani na jak długo nie wiem bynajmniej, Ja crego tutaj a nie gdzie indziej to wseydsko, pytania na które Ja braku wiadomości" odpowiedzi nie mogę. Karajutrz

po moim przyjeździe pisatem do Papy
bo choć warta dalibóg nie najdogodniejsza
stuzba do pisania listów to jednak jesure
najwięcej wolnego czasu następuje, bo
s konie dbać nie potrzeba. Pisatem więc
~~z~~ i pisatem choć bytem na wancie
w 15 godzin po przyjeździe. Pierwej
nie donositem gdzie zamkwaterowany
jestem bo samo się przez się rozumie,
że co dzień gdzie indziej a na warszu
z Berlina do Magdeburga po stacyach
na tymże trakcie, toż samo z powrotem.
Nie pisatem bo żaden ~~po~~ Papy list nie był
by mnie zastat w takiej podanej kwa-
terze tylko najmniej o 4 marsze da-
lej gdzieś na wsi crasem o wiele i dalej
od traktu. Raz tylko pod Magdebur-
giem o dobrą milę Drogi staliśmy
7 dni, i choć prawie co dzień jeździliśmy
Do Magdeburga to po armaty, to po
ammunicya, to po szrony, to po siódła,

158
co dzień po co innego to zawsze tylko stuzi-
wo i tylko do fortecy, w samym mieście
raz tylko bytem w Niedziele. Na wsi,
gdzie statem radnej poczty nie ma
a stalo nas w jednej stancyi 19^{tu} ludzi
jak łatwo byto pisać można sobie wysta-
wić. Pisatem raz z warty, którą mieliśmy
w szynkowni, ale list nositem potem
coś 4 dni bo go nie mogtem odesłać. Do-
piero ktoś się podjął list zaniesć do
Magdeburga, ale dopiero na drugi dzień
na wieczór. Na trzeci dzień wyjechałszy
nierawodnie równocześnie z listem
jeżeli wogóle list odszedł. Do Magdeburga
pozwolit mi raz udać się kapitan w Niedzie-
le zastzegając sobie, żeby drugi raz prozby
nie powtórzył. Prosis o wloz do Poznania
to tyle co dać się wysłnać. Kapitan ma rone i dzie-
ci w Berlinie a siedzi przy nas coby powiedział gdy-
byśmy wloz brali na kilka dni na 10 razy
większą odleglosć podczas stanu wojennego i po-
ostroszeniu prawa drażnego w armii.

W Branienburgu żadnego wojska nie ma.
~~Za~~ ~~zakwaterowanie~~ nasze rząd nie nie płaci
powiadają, że to Kriegslast. Wygodny dosyć
sposob, nie wątpię, że tak długo będzie
praktykowanym, jak się tylko da. Nie wątpię
więc; że dość długo tu stać będziemy pomi-
mo sprzecznych wieści. Jeden Officer mi
mówił, że mu się zdaje, że za 4 tygodnie
tu zabawimy, drugi różną sprowadził.
Kapitan zaś wydał rozkaz, ażeby m²atel-
raki riagle były popakowane i wszyscy
gotowi do wymarszu za łada zaalarmo-
waniem. Dalej mam w każdym liście
donosić **kiedy** mam nadzieję przyjecha-
nia do Poznania. Ile podobne nadzieje mo-
gą mieć prawdopodobieństwa domyśli się
Papa przy takich stosunkach. Widoków
nie mam żadnych i te nie zmieniają
się w przeciągu czasu od jednego do dru-
giego listu. Skoro najmniejsza rajdzie
zmiana stanu naszego naturalnie za-
raz doniosę, ale teraz nic nie mogę po-
wiedzieć tylko, że mi się chce wierzyć, że do
Wielkiejnocy coś się odmieni i że może

P. P. 1851 2)

wtedy do domu przyjadę, ale zachować
nato nie można bynajmniej, bo to wszy-
stko od gwałtownego zależy kapitana,
którego jeżeli terazniejszy stan potowa
nikomu urlopu nie udzieli. Są
to rzeczy, które w wojsku pojąć można,
ale które są nudne i nie wygodne, tem
czasem zamiast pretekstów pruski
porządek, wszyscy w domu mnie się
trzymają i skoro rzeczy nie pomysli-
da, dalej na mnie da czego to i owo.
Cóż ja mam na to powiedzieć! Da
czego kapitan urlopu nie udziela,
~~to~~ odpowiedz bo duren, a da czego
on duren za to musi on albo Pan Bóg
odpowiadać. Od czasu jak w wojsku
stwierdzić muszę rawsze pruskie głupstwa
flomacry. Nie dość na tem, że ja
zapewne bardziej na tem cierpieć
albo bynajmniej te głupstwa bar-
dziej czuję niż kłopotliwiec inny to
jeszcze ja je muszę rawsze usprawiedli-
wiać tak jakby taki porządek można

wystomaczyć. Preklinajcie Państwo
w domu to co i ja preklinam ale tak
zdawałoby się prawie że wryscy w domu
myślą, że ja się tu w kimś pokochat,
że mi dobre, i że dla tego nie piszę
Wierzę bardzo, że w domu drzewo,
że listów czasem nie ma i nie
ma, ale proszę nie zapominać że my
gorzej słokroc mamy, jak, nie tylko
Papy Stuzacy, ale jak ostatni świ-
niarek, bo tu na wszystko kary, stwiba
rozłożona na cały dzień od 5 rana
na o której to godzinie się konie
pasa, aż na wieczór gdzie się mo-
wa pasa a potem capstrzyk i t.d.
Swiniarek zaden/capstrzyk się nie
~~trzymają~~ ^{pyta} i skoro stwibę zrobi jest
wolnym człowiekiem, a my mun-
durni nie ściągamy i nie wolno
ze wsi wyjść bez pozwolenia Kapi-
tana. Doprawdy, że skoro tu co wesolego
rajdzie to nie będę nikomu tego ra-

150
tował udzielić, ani oszczędzać nie będę do-
brymi wiadomościami, ale kiedy nie pi-
szę to niech mi każdy wierzy, że nie cie-
kawie się z nami dzieję a ja nie mam
wzornego usposobienia i nie mogę ~~nie~~
się przerwy zrobić, ażebym się miał usta-
wić albo rozpisywać nad codziennymi nu-
dami albo powszednim z przeproszeniem
śmrodem niemieckim. Po największej
części po wsiach nawet papieru do pisania dostać
nie można a w Oranienburgu w jednym
sklepie olej i śledzie sprzedają i papier
listowy w dodatku. Kto pisać może i z
lidy p. suje ten może z pewnością i du-
napisać, ale kto nie może temu i formu-
larze nie pomogą. Ale zapominać, że dzisiaj
nowy rok. Życzenia moje przestatem w prze-
słatym liście przesyłam je i w tym a znova
szczególniej Papie bo i imieniny Papy nadcho-
dzą. Życzę więc, ażeby pożądanym skutkiem wwień-
czył wszystkie usiłowania tak obywatelskie
jako i prywatne Papy i nasze wspólne.
Lisciam serdecznie i pozdrawiam wszystkich
w tym nowym roku
Jan Działyński
Oranienburg 1851 dnia 1^{go} stycznia

1. 1. 57.



A Monsieur

Monsieur le Comte T. Dzialynski

en son
hotel

a Posen